

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8go i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ wrazem i przedpłatą na „Włóścianina“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskim kosztują 3 talary.

(Włóścianin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca).

Kalendarz.

8. W. Niep. Poczęcia.	12. S. Aleksego.
9. Ś. Leokadij i Wal.	13. N. S. Adw. Łuc. i Ot.
10. C. NMP. Loret.	14. P. Nikazego.
11. P. Damazego, ap.	15. W. Ireneusza.

Adres: Do redakcyi „Zagrody“ Plac Domini-kański Ner 486, IIIcie piętro.

J a b ł k o.

(Kilka słów dla rodziców wszelkiego stanu, napisał G.)

W numerze ósmym „Zagrody“ u końca strony 61 pisałem następujące słowa: „W ogóle sady bardzo Ci będą pomagać w dobrem wychowaniu dzieci, jeżeli zechcesz nad tem pomyśleć. Największych cnót możesz dzieci nauczyć za pomocą szczerka lub owocu. Może Pan Bóg pozwoli mi kiedyś o tem osobno coś do Was napisać.“

Pisałem to w Kwietniu a teraz mamy Grudzień, śnieg obsypał mój dworek, więcćj jak na stopę wysokości, a Pan Bóg pozwolił mi rzeczywiście dożyć, aby dotrzymać danego przyrzeczenia i napisać coś do Was — o jabłku.

Zastanówcie się nad tem, co tu czytacie, rozumem i sercem. Będzie to tylko okruszynka przyniesiona w ofierze dla dobra Waszego i dla dobra kraju; lecz wiecie, że gdzie jest bieda, tam wypada i okruszynki zbierać na użytek, „aby nic nie zginęło.“

I.

Wy, co macie sady, niezawodnie sprzedaliście trochę owocu w lecie lub na jesień; ale jednak się tam nie obeszło bez tego, żebyście nie byli schowali cokolwiek najpiękniejszego zimowego owocu do pielesza. Tam zagładnąć, witają Was piękne rumiane twarzyczki jabłek uśmiechem, lub też błyszczą złocistym połyskiem jabłuszka i gruszeki żółte.

Niemal wszyscy ludzie lubią dobry owoc; ale już nikt nie potrafi tak ocenić jabłka, jak ten co ma dzieci i kocha je. Jakże to pięknie, gdy ojciec przychodzi z ogrodu z ko-

szem jabłek zarumienionych, a z chaty wychodzi mu naprzeciw matka z dzieciną na rękę; dziecina uśmiecha się wesoło do ślicznego owocu wyciągając rączkę, ojciec zaś bierze najpiękniejsze jabłko podając je dziecku, które się głośnym śmiechem wdzięczy za to do jabłuszka i do ojca, i przyciska się z przymileniem do piersi matczynej. Jedno uczucie w podobnych chwilach łączy wszystko troje; matka pogląda mile na ojca, a węzeł miłości małżeńskiej wzmacnia się miłością do dziecka, którą wzruszyło i poparło w tej chwili — jabłko!

Dzieci lubią niezmiernie piękne jabłka; wielką uciechę zrobisz tak chłopcu jak dziewczątku, gdy mu podasz piękne jabłko. Więc jeszcze powtórzę, że nikt nie potrafi tak cenić jabłka, jak ten, co ma dzieci i kocha je.

II.

Ale — co to znaczy kochać dzieci? w tem właśnie zagadka! Na tem wszystko zależy, co przez to słowo rozumiesz przedewszystkiem Ty ojcze i Ty matko! — Jednemu się zdaje, że kocha dzieci, gdy się jak najczęściej z niemi pieści. Drugiemu zdaje się, że kocha dzieci, gdy im nigdy niczego nie odmawia, lecz owszem na wszystko pozwala. Trzeciemu się zdaje, że kocha dzieci, gdy im nic nie każe robić. Mało u nas matek, któreby w te trzy sposoby nie „kochały“ swych dzieci. O, biedneściewy takie matki! już teraz chce mi się nad Wami płakać; bo się samego smutkę z Waszych dzieci doczekacie, jeżeli się zawczasu nie upamiętacie.

Powiem Wam tedy zaraz z góry, co to znaczy kochać dzieci. Tylko ci rodzice kochają swe dzieci, którzy ze wszystkich sił ciała i duszy każdej chwili dążą do tego, aby z tych

dzieci stali się ludzie zdrowi i dobrzy. Wprawdzie to łatwo napisać choćby nawet i takimi znacznymi jak tu literami, a jeszcze łatwiej przeczytać; ale wykonać, to rzecz nie tak łatwa. Bo się na to wykonanie musi u Ciebie wszystko składać: wszystko co mówisz, co czynisz, nawet co myślisz po cichu, dźwięk Twego głosu, Twoje spojrzenie, Twoje ruchy i kroki — wszystko to musi stosować się u rodziców do tego jednego przykazania: „kochaj Twe dzieci tak, aby wyrosły na zdrowych a co większa na dobrych ludzi.“

Jednak wielu ludzi wszelkiego stanu mają to wygodne ale niestety zupełnie błędne mniemanie, że co z dziecka ma być, to mu już jest wrodzone; że wno tak musi wyrastać, jak nieprzymierzając jodła w lesie: co urośnie, to będzie. Dlatego też nie rozmyślają nad tem, jakby zrobić najlepszych ludzi ze swych dzieci. Nie wychowują dzieci, ale je tylko hodują, jak bydło, albo jeszcze niedbalej. Mieć dziecię, kochani czytelnicy, to się nie jednemu zdarzy; ale wykierować to dziecię na dobrego i użytecznego człowieka, to jest trudna a święta powinność rodzicielska!

Do takiej powinności jeszcze się u nas nie wielu rodziców poczuwa. Rzadko ich też kiedy kto budzi, aby się ocknęli, aby tę powinność i jej świętość rozważyli, pojęli i wzięli się wszystkimi siłami do jej wykonania. Z tej a nie innej przyczyny jest u nas jeszcze nie tak, jak być powinno; powiem po prostu i bez ogródki, że jest nawet bardzo źle, jak niejeden z Was już się na to uskarżał i jak o tem świadczy niejeden artykuł przez samych włościan pisany do „Zagrody“ lub „Włościanina.“

Jeżeli ma być co z naszego kraju, z naszego ludu, z naszej ojczyzny, tedy nie sprawią tego ani posłowie na sejmach, ani rozporządzenia rad szkolnych, ani sami nauczyciele w szkołach, ani rada państwa wiedeńska, chociaż to wszystko są potrzebne i pożyteczne czynniki jeżeli coś dobrego czynią w kraju i państwie; polepszenie stosunków naszego kraju i narodu zależy przedewszystkiem od rodziców, to jest: od ich dobrego wychowywania dzieci, aby one wyrastały na ludzi zdrowych, użytecznych i dobrych. To się tyczy wszystkich rodziców bez wyjątku, tak samo wysokiego stanu, jako też niskiego; tak bogatych, jako też ubogich. Bo dobry człowiek niekoniecznie musi być bogaty, ani też nie jest koniecznością, aby był ubogim. Bogactwo i ubóstwo są to przymioty człowieka przypadkowe i nie stanowią żadnej zalety; tylko

dobroć człowieka jest jego istotną właściwą częścią, od której i na której wszystko zależy. Jest to miara, którą się mierzy wszystkich ludzi, i wielkich i małych. Żadni rodzice niech się tedy nie ważą mniemać, że owo przykazanie rodzicielskie, które powyżej wymieniłem, nie popłaca dla nich. Ono jest dla wszystkich od Boga dane; będzie też Pan Bóg sądził z tego przykazania wszystkich rodziców. Dopóki zaś wszyscy rodzice nie będą wychowywali dobrze swoich dzieci, dopóty daremnie wzdychamy do naszej ojczyzny, jakby do jakiego obrazu, który ani ożyje, ani się do nas ozwie, choćbyśmy niewiem jakim głosem do niego wołali. *)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kara boża.

(Zdarzenie prawdziwe.)

„Du! du! du! du! du! du!“ słychać w karczmie basy
Aż się w oknach szyby trzęsą tak biją w obcasy. —
A na dworze zawierucha, deszcz jak z cebra leje, —
A przy wozie chuda szkapa aż się z głodu chwicje. —

I drzy cała — łeb zwiesiła w takiej ciężkiej doli,
Bo tak zostać zapomnianą to już bardzo boli.
Trzy mil w błocie aż po osi ciągnęła do miasta,
Odebrała sto biczysków jakby była z ciasta.

Miarkę plewy, miarkę szezki dał na popas Grzela,
A sam wstąpił do Lejbusia by użyć wesela. —
Co miał kupić lemierz — soli, z kretezem przepije,
Potem gdy powróci do dom na żonie odbije. —

Dzieci w kącie z głodu płaczą — nie to nie pomoże,
Mysz się nawet nie pożywi tak pusto w komorze.
Bo nawet ostatnie łachy woźny wziął za kosza,
Za to, że Grzela pijany zrucił Kubę z mostu. —

Resztę siana zabrał Grzela — „kupże i to żydzie“, —
„Będzie na dzień dość gorzały, zapomnę o biedzie.“ —
A więc: „hejże!“ gdy wlał w czuba, czapę w bakier wsadził,
Tego szturknął, tego trącił, i już się powadził. —

Gdy go w rękę zaświerzbowało, jak palnie od ucha!
Zkrwawił człeka — lecz cóż z tego? — trafił zuch na zucha,
Miły Boże! jak się wezmą do pijaka raźnie,
Nuż mu sprawić pięścią — kolkiem straszną ciepłą łaźnie.

Krew się broczy jakby z wołu — kopią podkówkami:
„A pijaku! a gałganie! nie zaczynaj z nami.“ —
Potem gdy się mało rusza na wóz go włożyli,
Za wieś szkapę wygłodniałą w drogę popędzili.

Szkapa ciągnie gospodarza ostatkami siły,
Ale ciągnie straszną drogą, do wspólnej mogiły. —
Bo gdy przyszło bród przechodzić, tak woda wezbrała,
Że wraz z wozem szkapę, Grzełę, w nurtach pochowała.

*) Porównaj przysłowie polskie o dziadusiu i obrazie.

Oj biedne w ehacie sieroty — ciężka wasza dola!
 Bóg ukarał złego ojca. — „Święta Jego wola.“ —
 Bierzeie przykład jak swawola sprowadza nam ciosy,
 Taki żywot pomsty wola pod same niebiosy. —

Jan z pod Krosna.

Czy nie mamy pism i książek — czy też nie mamy czytelników?

I.

My w naszej strefie nie mamy właściwie powodu do sarkania na nasz klimat, a szczególnie na naszą zimę. Nasza zima sprzyja szczególnie rozwojowi umysłowemu, bo daje nam w długich wieczorach czas do pracy umysłowej, kiedy nas wiosna, lato i jesień w połączeniu z ziemią niezbyt urodzajną, zmuszają do pracy fizycznej.

Inne narody, żyjące w tychże co my warunkach klimatycznych, jakoś inaczej, a lepiej umieją zużytkowywać długie wieczory zimowe. Mieszkańcy miast i miasteczek schodzą się do publicznych miejsc, nie na to tylko, aby nalać żołądek piwem, lecz na gawędkę, i wtenczas to widzimy, jak się ciekawi gromadzą koło mówcy opowiadającego dziwy natury, sposób przetworzenia rozmaitych surowych płodów, lub opisującego skład jakiej maszyny.

Po wsiach tam też inne życie. Sąsiad odwiedza sąsiada nie na to, żeby pić, w karty grać, lub marnować czas próżną gadaniną, a co gorsza, obmową bliźniego, lecz na to, żeby z nim pogawędzić o rozmaitych użytecznych przedmiotach, udzielać mu swoje spostrzeżenia, rozbierać nowe spostrzeżenia drugich, o których się dowiedział, czytając jakie czasopismo lub dziełko poważniejszej treści. W domu zaś, otoczony swoją rodziną, wieczory mile przepędza na czytaniu już to poważniejszych, naukowych książek, już też książek lżejszej treści, np. powieści, bo tylko tym sposobem wzbogacać możemy umysł nasz, nauczyć się owych sposobów postępowania w gospodarstwie i pielęgnować to, co nam najpiękniejszego i najdroższego pozostawili przodkowie nasi — język ojczysty.

„To wszystko bardzo pięknie, powie jeden, ależ to przecież rzecz wiadoma, że książek polskich nie ma wiele, a te które są, są tak drogie, że biedniejszemu trudno je kupować. Trzeba się zatem wyrzec czytania, i żyć jak się dotąd żyło, marnując czas swobodny próżniactwem w domu, lub pijatyką w szynkowniach i karczmach.“

Co do drogości książek polskich w części przyznać musimy słuszność tym, którzy tem zarzut robią. Lecz tej drogości nie winni księgarze i wydawcy, ale sama publiczność, bo tylko wtenczas u nas jak w Niemczech, Anglii i Francji książki będą tanie, kiedy się wielkimi masami rozchodzić będą między ludzi. Koszt nakładu jest bowiem nicomal ten sam, czy się drukuje jedna, sto, lub tysiące książek; kiedy się zatem w krajach wzmiankowanych tysiące, a nawet krocie książek rozchodzi w bardzo krótkim po ich wydaniu czasie, tańszemi być mogą niżeli u nas, gdzie w rok po wydrukowaniu jakiego dzieła zaledwie sto egzemplarzy jego się znajduje w rękach publiczności, a reszta butwieje i staje się pastwą woli.

Jest jeszcze jedna wymówka, wstrzymująca pewnych ludzi od czytania, a źródłem jęj jest — zarozumiałość, czyli, co to samo znaczy, *głupota*. Nie dawno mi ktoś powiedział: „Na co mam czytać książki? Czy z nich to mam się nauczyć gospodarować? Wszakże jam doskonały gospodarz, rolnik co się zowie, a przytem jeszcze i przemysłowiec?“ Sądziłem, że mnie oczyma poźre, kiedy mu powiedziałem, że są ludzie, którzy się lepiej znają na gospodarstwie, niż on i dopiero się nieco udobruchęł, kiedy go prosiłem o objaśnienie niebywałego dawniej zjawiska, że po kilku lichych zbiorach, zboże mamy stosunkowo bardzo tanie? Ani się biedakowi nie śniło, że to skutkiem dobrych zbiorów w krajach dalekich, nawet zamorskich, o których ani przypuszczał, że tam także zboże rośnie, że je na parowcach, żelaznych kolejach rozwożą po świecie, nawet aż do Poznania. Wszakżeby ten „mądry gospodarz i przemysłowiec“ dawno był się może wziął do czegoś innego, — bo mieska blisko wielkiego miasta, gdzie inne płody zwykle bardzo dobrze popłacają, — byłby się może z rolnika stał ogrodnikiem, — gdyby był czytał a nie sądził, że jest najmądrszym gospodarzem. Takich to mądrych gospodarzy mamy na nieszczęście bardzo wielu, a mimo to — mamy biedę, i jeden po drugim z kijem i torbą wychodzi z gospodarstwa, kiedy gospodarze tych narodów, u których wiele książek się rozchodzi, dorabiają się majątku.

Weźmy jeszcze jeden dowód mądrości naszych gospodarzy cierpiących na *niechęć do czytania*. Otóż nasza rasa bydła marnie ginie, od wieków, zamiast się poprawić pogarsza się, aż z za granicy sprowadzać trzeba dobre krowy, aby przecież nie lakać mleka. Szwajcar, Anglik, Niderlandczyk i Duńczyk wiele czyta i nietylko

o rolnictwie, ale i o chodowli dobytku, dlatego ma dobry dobytek i coraz go poprawia, bo coraz to nowe spostrzeżenia i doświadczenia ogłaszają się w książkach i pismach, i ogólniej się zastosowują. Dlatego tam postęp, kiedy u nas się wszystko cofa.

My to umiemy narzekać, zwać winę na los, na nieszczęśliwe położenie nasze. Ja zaś powiadam, że my sami winniśmy jeśli ginimy, bo nie ma przykładu w historii, aby naród zginął, który rzeczywiście nie chciał zginąć, to jest pracował wszystkimi siłami nad umysłowym rozwojem, któryby się ciągle kształcił i — choć wśród swoich czterech ścian — pielęgnował swoją literaturę, swój język. Czechom przez blisko trzysta lat był wzbронionym ich język w publicznym życiu. Przez trzysta lat pielęgnowali go u domowego ogniska, a dziś — istnieje czeski naród, choć nie politycznie jeszcze, to naródowo. Ależ też Czesi nie pozwalają butwieć pismom po czesku napisanym. Chciwie je rozkupują, kształcą się na nich, wzbogacają zasób swej intelektualnej siły, — i ucząc się wciąż po czesku w domu, śmieją się z tych, którzy im chcą wydrzeć ich narodowość.

Ależ Czesi też jeszcze w innym kierunku pracowali. Lubując się w pismach, nietylko chwyтали za poezję, powiastki lub czysto naukowe dzieła, lecz sobie także przyswajali naukę praktyczną, wskazującą środki do wydobywania skarbów z ziemi, do wzbogacania się materialnie, bo tym sposobem tylko można utrzymać się przy własności ziemskiej, bez której także nie ma narodu. Naród bez ziemi — to cygański naród!

My i w czytaniu takich pism praktycznych dotąd nie naśladowaliśmy naszych pobratymców Czechów, inaczej nie niszczyłyby mole książek gospodarskich, jak n. p. „Praktyczna uprawa chmielu“, Tyca „Gospodarstwo w obec postępu“, Zasady gospodarstwa wiejskiego Józefa Zawadzkiego, O chodowli owiec Mentzla, wydanie Centralnego Towarzystwa gospodarskiego, Zapiski gospodarskie Ignacego Sezanieckiego; nie leżałyby od dawna u księgarza J. K. Zupańskiego książki jak: Kilka słów o mierzwie przez Z. P., Prawidła leśnictwa Marona, O gnojach Girardina, Myśliwstwo w Polsce i Litwie Waleryana Kurrowskiego, Pszczoły i bartnictwo w Polsce Joachima Lelewela, Domowa apteczka Dr. Teofila Mateckiego, któraby nasze gosposie była wyleczyła z wiary w mądre baby i mądrych owczarzy, aniby też nie marniały na pulkach księgarń prace Zygmunta Gawareckiego, Włościanin

polski, Gospodarstwo domowe włościan polskich, Hodowanie zwierząt domowych Lompego, Skazówka do uprawy wszelkich warzyw, Praktyczna nauka do chodowania drzew owocowych, Nohsa Zaprowadzenie ulepszonego gospodarstwa i mnóstwo innych.

Są więc pisma, ale widocznie nie ma czytelników; gdyby te, rzeczywiście pożyteczne dzieła były się rozeszły, byłiby nakładcy o nowem pomysleli wydawnictwie. Ponieważ zaś powszechnie służy za wymówkę, że nie mamy pism popularnych, dlatego postaramy się, aby w dalszych artykułach wydobyć z zapomnienia i wskazać czytelnikom naszym dziełka rzeczywistej wartości z rozmaitych działów literatury naszej, spoczywające bez korzyści na półkach księgarń naszych.

Ognisko.

Boże narodzenie w Szwecyi i Norwegii.

Aby tę pamiątkę narodzenia Zbawiciela świata zrobić dniem radości nietylko dla ludzi ale i dla ptasząt, którym w pośród pokrycia śniegowego niezmiernie trudno znaleźć pożywienie, włościanie szwedzcy i norwegscy kładą na dachach snopy jęczmienia lub owsa, a bo osadzają je na wysokich tykach, zatkniętych na podwórzach lub ogrodach. Stanowi to ucztę dla skrzydlatej rzeszy, mnóstwo też ptastwa przylatuje, bez żadnej obawy przed ludźmi wybierają ziarna i wrzawą niezmierną napełniają powietrze. Zachowywanie zwyczaju tego tak jest przestrzegane, że jeżeli znajduje się we wsi gospodarz nie mający gruntu i zboża, ani własnego mieszkania, to zamożniejsi dają mu snop zboża, bo powiadają że ptastwo nie powinno być pozbawione tego co mu przynależy od każdego gospodarza.

Karmienie takie skrzydlatej rzeszy trwa przez cały tydzień, a we wielu miejscowościach przeciąga się i przez drugi.

Ta pamięć i opieka dla biednych ptaszyn, na całym półwyspie Skandynawskim jest niezmiernie rozszerzoną.

Przecież ptaszki — powiadają tam — pierwsi szczeniakiem swoim powitali przyjsię na świat Zbawiciela w żłóbku złożonego. Przytem ptaszki to obrońcy naszych pol, lasów i ogrodów. Gdyby nie one, robactwo wszystkoby pożarło, a mybyśmy z pracy naszej żadnej nie mieli korzyści. Należy im się opieka, bo nietylko że nas bronią od szkody, ale śpiewem

swoim umilają nam pracę około roli i razem z nami chwają Pana nad pany.

U nas nietylko niema takiego zwyczaju, ale ptaszęta doznają prześladowania, szczególnie od źle prowadzonych chłopezyków, dla których zepsucie gniazda ptasiego, potłuczenie jajek i wybicranie piskląt jest najmilszą zabawką. Zapominają w swej nierozwadze jak muchy, komary i inne skrzydlate owady są uprzykszone dla ludzi i zwierząt. Wiemy nieraz jak liszki (gąsienice) i robactwa rozmaite niszczą nietylko ogrody ale całe pola i lasy. Przyczyną tego bywa wielka mnożność tych owadów, i podobne zniszczenia przytrafiałyby się rok rocznie, gdyby nie wytepiwały ich ptaki, które się nimi żywią, i tym sposobem ludzi bronią od głodu i szkody. Klęski te zdarzają się więc tylko wtedy, gdy korzystając z przyjaźnej dla siebie pory, wylęga się robactwo w tak wielkiej liczbie, że mu już nawet i ptaki poradzić nie mogą.

Jak zaś wielka jest mnożność tych szkodliwych stworzeń, najlepiej przekonywa to, że jedna para much lub komarów zdolna jest w ciągu sześciu miesięcy wydać z siebie pięćset milionów potomstwa. Jest to liczba przerażająca a jednak najprawdziwsza w świecie. Możecie ją nawet sami wyrachować. Każda mucha lub komar znosi co miesiąc około trzechset jajeczek, z których każde przemieniwszy się w poczwarkę, wydaje po upływie miesiąca doskonale wykształconą muchę albo komara. Owady te natychmiast znowu niosą jaja, rodzice ich to samo i to się odbywa przez całe sześć miesięcy, tak że z pierwszej pary rozradza się aż sześć pokoleń. Z jajeczek tych mnóstwo ginie i niszczy się, ale przypuściwszy, że tylko wylęga się z nich dwadzieścia i pięć par znoszących jaja, i to się powtarza przez następne miesiące, to łatwo dojdziecie cyfry około pięćset milionów.

Jak więc ptaki wielką nam przynoszą usługę! Gdyby nie one, z owadami nie moglibyśmy sobie dać rady, unosilyby się bowiem jak chmury, jak nieprzejrzone tumany kurzu po nad ziemią. Szanujcie więc ptaki i nie gniewajcie się jeźli który jak n. p. wróbel, robi szkodę w owocach albo w zbożu. Za ten mały uszczerbek owoców pracy człowieka słusznie mu przynależny, wypłaca się sownie tępieniem owadów, któreni głównie się żywi. Inne zaś ptaki śpiewające i tej małej szkody nie wyrządzają, mosą więc jedynie pożytek człowiekowi.

W zakończeniu nadmieniamy jeszcze, że muchy i komary jak i inne owady wylęgnięte w ostatnim miesiącu letnim, już nie znoszą jaj,

ale z nadchodzącem zimnem kryją się w różne szpary, pod korę drzew, pod butwiejące liście, wszędzie gdzie mogą i tam w uspieniu całą zimę przebywają. Z wiosną więc niejedna wylatuje z ukrycia, ale miliony, a z każdej w ciągu lata może się rozmnożyć pięćset milionów. Na obrachowanie téj przerażającej ilości rachunek ludzki prawie nie wystarcza.

I znów nowy wypadek.

Powiadają ludzie że źle na świecie, że są kiepskie urodzaje, że ziemniaki się psują, a jak niema być źle, kiedy naród jest zuchwały i popsuty. I cóż z tego choć księża w kościołach z ambon swój lud napominają i nawracają na dobrą drogę, zaklinają i proszą, to tyle znaczy jakby groch na ścianę rzucał. A choćbyście sobie drodzy pasterze i sługi Boga najwyższego usta Wasze od ucha do ucha rozerwali i płuca ze siebie wypłuli, to wszystko nadarmo, bo naród włościański jest popsuty, zuchwały, niedba na samego Boga, ani na kościół, ani na swoich księży, bo gdzie się tylko obrócić, to wszędzie coś nowego usłyszeć można. To tu w téj wsi zabili tego a tego, a w tamtéj drugiego znów pokaleczyli i tak ciągle jakieś rozpusty, pijatyki i zabijatyki. A gdzie się to wszystko dzieje? to tylko po wsiach. I tak u nas we wsi Gorzkowie, która ćwierć mili od Bochni jest położona, dnia 15. listopada odbywało się wesele zwyczajnie w karczmie u żyda, bo taki jest zwyczaj włościański.

Około 8. godziny wieczór przybył na to wesele syn gospodarza nazwiskiem Antoni Goryczka, stanął sobie przy drzwiach w alkierzu i przypatrywał się jak weselni tańczyli. A tu niedługo czekając przychodzi do niego gospodarz Stanisław Sychta i pije do niego wódką; ale Antoni Goryczka powiada, że pić nie będzie, a tu w tem razie buch go w łeb raz, drugi i trzeci — aż tu przypada do Stanisława Sychty Michał Lachur, to jest jego pomocnik od bijatyki karczemnej i tego biednego Antoniego Goryczkę wałą na ziemię i teraz to dopiero zaczęli go młócić kijami, jak nieprzymierzając zboże w stodole. Ale nietylko kijami ale i nogami kopali i nożem po głowie go żgali. Aż już widzieli że się nie rusza, dopiero go odstąpili. Ale za chwilę podnosi Antoni Goryczka głowę i woła wody; a ci widząc że on się jeszcze rusza, dalej go na nowo okładać. Mój Boże! tyle gości było a nikt go nie bronił, bo

się każdy ich bał, takich rozbójników; a skoro go odeszli, dopiero go zanieśli do jego rodziców, a ci go odwieźli do szpitala bocheńskiego. I miał przeszło dwadzieścia dziur w głowie i spodnią szczękę mu przetrącili, że mu aż dwa zęby wypadły, a całe ciało tak było zbite, że aż od kości poodstawało. Tylko mi nie wiadomo czy umarł czy żyje, bo powiadali dnia 18. że miał umrzeć, ale pewności nie wiem. Teraz się przekonajcie bracia włościanie jaka u Was jest miłość i braterstwo, kiedy swój swego do śmierci zabija. Nie mówię, żeby wszyscy tak robili, ale się znajdzie więcej złych jak dobrych.

Biała lilia.

(Legenda.)

Rosła raz na ustroniu śliczna biała lilja. Leciuchny wietrzyk poruszał wysmukłą jej łodygą, jasne promienie słońca pieściły kielich jej śnieżysty; wieczorem przejrzyste kropelki rosy orzeźwiały kształną jej koronę, z każdym dniem wzrastała w piękność i siłę, a w niewinności serca cieszyła się, że posiada tak wdzięczną postawę.

Nagle jednak wszystko się zmieniło. Lilja smutnie pochylała śliczną swoją główkę, gdyż myśl bolesna rozdzierała jej serce. Ubolewała nad bezużytecznym swoim życiem i nad tem, że nawet Stwórcy swojemu nie umie okazać wdzięczności za otrzymane od Niego dary.

Myśli te rozbudził w niej ptaszek, który tego dnia rano usiadł na gałęzi drzewa rosnącego w pobliżu i tak słodkiem i melodyjnym pieniem napępiał powietrze, że biedna lilja drżała ze wzruszenia, że z wonnego jej kielicha rześiste kropelki rosy spadały na ziemię. Ptaszek głosił wszechmocność, chwałę i dobroć Stwórcy, a następnie opiewał, że wszystkie stworzenia powinny go kochać, wielbić i dziękować Mu za dobrodziejstwa, które im tak bojną wydziela ręką.

Ptaszek uleciał, skończywszy swój hymn pochwalny, lecz od tej chwili sercem białej lilji miotano bolesne, nieznane jej dotąd uczucie. Ach! bo i ona zapragnęła wygłosić swą wdzięczność i miłość ku Stwórcy. Jakże zazdrościła ptaszkowi jego głosu! Zrzekłaby się chętnie swej piękności, gdyby choć raz pieśń jej dziękczynna, mogła zabrzmieć w powietrzu i wznieść się ku niebu. Choćby zresztą dostał jej się w udziale głos świerszcza odzywającego się w dali, jużby i na tem poprzestała. Lecz niestety! mówiła sobie, tak biedny, niemy jak ja kwiateczek na cóż się przydać może? Opuściła więc główkę i tak gorzko płakała nad swem upośledzeniem, że aż straciła świeżą swą białość i pochylała się ku ziemi. Słowem zmieniła się do tego stopnia, że wietrzyk, wierny jej przyjaciel, przelatując tamtędy wieczorem zaledwie poznał ją zdołał.

Kiedy biedny kwiatek wyznał mu przyczynę swęj boleści, wietrzyk odezwał się w te słowa:

— Któż ci powiedział że nie masz sposobu okazania swęj wdzięczności i miłości dla Stwórcy? Czegóż

On żąda od ciebie, jeśli nie tego, abyś była szczęśliwą i zadowolnioną z przeznaczonego ci bytu, abyś wrażliwą w piękność i siłę, rozkoszną swą wonią napępiała powietrze, a nakoniec, abyś swą przeczystej białości szatę uchroniła od wszelkiej skazy! Wszakże to uczynić możesz?

— Bezwątpienia, ale to jeszcze za mało, odpowiedziała lilja wdychając.

— Za mało? Wszakże Stwórca wie że ty więcej uczynić nie możesz; gdyby żądał, aby usta twoje głosiły na cześć Jego melodyjne pienia, byłby cię obdarzył tak dźwięcznym głosem, jakim obdarował ptaszkę. Któżby się odważył utrzymywać, że dla Pana wszechwzrosty miłszym jest śpiew ptaszków nad twoją uroczą piękność?

— Więc ty sądzisz, że ja także mogę podobać się Stwórcy?

— Tak, odpowiedział wietrzyk, gdyż Bóg jest sprawiedliwy, od żadnego ze swych stworzeń nie wymaga więcej nad to, co mu udzielił, ale także od każdego z nich żąda ścisłego rachunku z otrzymanych darów. Zamiast więc ubolewać nad tem, że nie możesz wykonać tego, co przechodzi twe siły, staraj się odpowiedzieć godnie celowi, do któregoś została stworzoną.

— Nie będę się już uskarżać, powiedziała lilja, podniosła główkę, wyprostowała białe swe listeczki i czyniła wszystko co mogła aby się podobać Stwórcy. I Bóg spojrział na nią laskawie i wynagrodził jej miłość i pokorę.

Niedługo potem Zbawiciel świata przechodził tamtędy z uczniami swemi i mnogą ludu rzeszą. Ujrzał przy nogach swoich kwitnącą białą lilję, a znając jej pokorę, czystość i chęć podobania się Bogu, zwrócił się do zgromadzonego ludu i wskazał mu ją jako przykład szczodrobliwości, z jaką Opatrzność rozdziela swoje dary pomiędzy wszystkie stworzenia.

Słowa Zbawiciela okryły białą lilję chwałą, jakiej nigdy nie śmiała się spodziewać, a którą cieszy się do dziś jeszcze, choć od tego czasu tyle upłynęło wieków.

Jakąż myśl zawiera w sobie ta legenda? Że w każdym stanie, w każdym wieku można zasłużyć sobie na łaskę Bożą gorliwym spełnianiem swych obowiązków. Co do słów Chrystusa wyrzeczonych na pochwałę lilji, te nie ulegają żadnej wątpliwości, gdyż w Ewangelji św. Mateusza czytamy: że kiedy Zbawiciel nauczał lud idący za Nim, aby ufny w Opatrzność Boską nie troszczył się zbyt wiele o doczesne swe potrzeby, rzekł do niego wskazując na rozkwitłe lilje: „Powiadam wam, że ani Salomon we wszystkiej swej ozdobie nie był tak przybrany jako jedna z tych lilij.“ (VI. 29.)

K. P.

Co słyhać w świecie?

— **Austrja.** W komisji do uregulowania spraw żandarmerji postanowiono zalecić żenienie się żandarmów, aby ich i tym sposobem zachęcić do stałego oddawania się tej trudnej i niebezpiecznej służbie.

Cesarz i Cesarzowa podjąć mają w przyszłym roku i to w porze wielkanocnej *podróż do Galicyi*, odroczoną w r. 1868. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia, gdyż na razie bardzo jest wątpliwa.

Arcyksiążę *Karol Ferdynand*, brat arcyksięcia Albrechta a stryj panującego obecnie Cesarza zmarł d. 20 bm. w dobrach swoich Selowicach. Zwłoki jego przewiezione zostały do Wiednia i pochowane w grobach cesarskich.

W Czeskiej Pradze mają się odbyć wybory do rady miejskiej. W Czechach jak nam wiadomo jest dwa stronnictwa: staroczeskie, które w żadne układy z Niemcami wchodzić nie chce, i młodoczeskie skłaniające się do pogodzenia z Niemcami. Na ostatnich Niemcy liczą i za ich pomocą chcieliby zgnieść staroczesnych, a przynajmniej przez utrzymywanie między stronnictwami czeskimi niezgodę, niedopuszczając do wzmożenia się czeskiej potęgi. Teraz jednak Czesi wzięli się za rękę i razem działają przy wyborach do rady miejskiej, dążąc wspólnie do tego, aby do rady nie dopuścić Niemców.

— **Prusy.** Wielkopoleanie doznając statecznego ucisku przez Niemców, przecie na każdym kroku starają się dowieść, że są Polakami i pracują dla narodu.

Ustną rozprawę przed sądem w sprawie hr. Arnima naznaczono na dzień 9 grud. br. Tymczasem pozwolono hr. Arnimowi używać co dzień przez godzinę konnej przejażdżki, gdyż zdrowie jego koniecznie tego wymaga. Zawsze jednak towarzyszyć mu musi policjant i to również na koniu.

— Od Nowego roku w Prusach pobieranie myta drogowego. Sumy, wpływające dotąd do kas publicznych z myta drogowego, ściągane będą odtąd przez podatek drogowy, rozłożony na wszystkich podatujących.

— **Rosja.** Znnowu piszą o prześladowaniu unitów w dycezyi chełmskiej, jednak wiadomości z tamtąd tak idą pomalą i tak trudno, że nie pewnego dowiedzieć się nie można. Mówią, że wieśniacy przez kilka miesięcy nie wychodzą z lasów, że są uzbrojeni w kosy, że pobili popów nawracających na schizmę. Na co Moskale wysyłają w tamte strony mnóstwo wojska, aby zmusić lud do powrotu do wsi, wieszają i wysyłają przewódców wraz z rodzinami na Syberyę, zamykają po więzieniach i męczą. Tak smutne dochodzą wiadomości.

Pomimo ucisku przecie nie wszystko upada na duchu, miasta się krzepią, pracują, rozwijają, bogacą. Polskie towary rozechodzą się po całym moskiewskim carstwie i uchodzą wszędzie za najlepsze.

— **Hiszpanja.** Rząd hiszpański przekonał się wreszcie, że nie Francja głównie dostarczała broni karlistom, ale Anglja, Belgja i Holandja. Poseł hiszpański w Londynie czynił z tego powodu rządowi angielskiemu ponowne przedstawienia.

Spodziewać się można, że wojna domowa wkrótce się skończy, a przynajmniej do bardzo drobnych zejdzie rozmiarów. Jenerał karlistowski Lozano, wzięty w niewolę przez wojska rządowe, ma być rozstrzelanym.

Rozmaitości.

— *Przeciężniowa liczba potomstwa następujących zwierząt niejednego zadziwić może.*

Koń daje jedno źrebię na dwa lata. Toż samo wielbłąd.

Swinia swojska płodzi dwa razy do roku 6—14 prosiąt i więcej.

Krowa daje co rok jedno młode.

Owca daje raz lub dwa na rok jedno lub dwa jagnięta. (Niektóre rasy więcej.)

Koza daje raz na rok 1—3 młodych.

Paw' znosi rocznie 16—12 jaj.

Perlica znosi rocznie 16—20 jaj.

Kura zwykła znosi do 100 jaj rocznie i wyżej.

Kura kochinelińska znosi przeszło 200 jaj rocznie:

Gołąb swojski znosi po dwa jaja 6—8 razy na rok.

Gęś znosi 9—12 jaj (w południowych krajach więcej).

Indyczka, w dwóch lub 3 peryodach rocznie, składa od 9—15 jaj.

Pstrąg składa raz na rok 3000 jaj.

Losoś reński składa raz na rok 40,000 jaj.

Karp' daje raz no roku 330,000 jaj.

Jesiotr daje 3 miliony jaj rocznie.

Pluskwa ziemna daje miliony potomków w kilka tygodni.

Wpływ księżycy na bielnie. Żałować trzeba, że częstokroć dawniejsze obserwacye i doświadczenia, mające niekiedy bardzo wielką wartość, się zapominają i powoli zupełnie zatracają. Do tych należy wpływ światła księżycowego na bielnie płótna, a mianowicie bielizny, udowodniony już od dość dawnego czasu. O tem wyraził się przed laty Dr. Desberger w Bonu jak następuje:

„Chcąc, aby płótno i inne materye na bielniku dobrze zbielały, potrzeba aby się znajdowały pod wpływem światła pełnego księżycy. Bielnik zatem takie mieć pswinien położenie, aby go światło księżycy dobrze oświecać mogło i trzeba unikać zwykle popełnianego błędu, zbierania bielizny na noc do domu, gdyż tym sposobem właśnie usuwa się ją od czynnika największy wpływ na bielnie wywierającego. Gospodynie zwykle uskarżają się na nierówność bielienia, a gdy bliżej zbadamy wszystko, pokazuje się, że pod równymi skądinąd warunkami, bielsza była wystawioną na wpływ księżycowego światła. Niekiedy także uskarżają się na bielniki, na których pod równymi warunkami płótno nie bieli się należycie. Tu przy bliższym badaniu wszystkich okoliczności, zapewne pokaże się, że temu, na którym płótno mniej dokładnie się wybieliło, brakło słonecznego światła.“

— *Gmina miasta Krakowa* odstąpiła ks. Władysławowi Czartoryskiemu dawny arsenał miejski i basztę przy bramie Florjańskiej na powieszenie jego biblioteki, tudzież znakomych zbiorów starożytności i dzieł sztuki. Książę Władysław Czartoryski sam urządzi te zabudowania w sposób odpowiedni celowi i sam je będzie utrzymywał; biblioteka zaś i zbiory oddane będą na użytek publiczny.

— Sławne toruńskie pierniki robi się w ten sposób; 2 funty miodu patoki i tyleż mączki cukrowej gotuje się w rądlu tak długo, dopóki nie zaczną tworzyć się bańki, poczem dodaje się potażu, cynamonu, gwoździków kaudamonu, każdego po 12 łutów, odrobinę pieprzu (wszystko należycie utarte na proszek) i dostateczną ilość mąki, co ugniotłszy na ciasto, zostawia stać w spokojności pod nakryciem. Po 24 godzinach wypieka się wywałkowane ciasto w wolno wypalonym piecu. Po ostygnięciu zwilża się pierniki wodą i wsuwa na

nowo do pieca, od czego brunatnieją i nabierają polyskn.

— Wynaleziono sposób wyrabiania cukru z owoców; cukier ten będzie najwięcej 20 ct. kosztować, a co do dobroci nie ustępuje wyrobom z buraków.

— *Prawo.* Surowe ukaranie niszcyciela drzew. Podmistrz mebli Müller, który w lasku Humboldt'a umyślnie ułamał gałęź z drzewa, został przez II. deputacją kryminalną miejskiego sądu w Berlinie skazany na cztero-miesięczne więzienie i utratę praw obywatelskich na rok. Życzyłoby należało, aby i u nas po wsiach i po miastach każdego niszcyciela drzew takich los spotkał, a zdaje się, że umyślnie uszkodzenie drzew nad drogami i szosami, oraz w sadach nie na mniejszą zasługuje karę, jak niszczenie drzewa na publicznem miejscu, służącym do ozdoby i przyjemności. Rolnicy już od dawna proszą o surowe karanie ludzi, nie mających litości nad drzewami.

— *Łodzie papierowe.* Donosiliśmy niedawno o wyrabianych w Ameryce kamizelkach, balowych sukniach damskich a nawet beczkach papierowych. Nie poprzestali na tych wynalazkach przedsiębiorcy Amerykanie, lecz poszli jeszcze o krok dalej na polu usiłowań „papierowych.“ Oto niejaki p. H. N. Bishop urządził sobie łódź z papieru i dnia 21 października odplynał tym statkiem z Troy, zamierzając na nim odbyć wycieczkę aż do zatoki meksykańskiej. Jakoż dnia 24 października zawinął był szczęśliwie do przystani w Irwingtonie, poczem puścił się w dalszą drogę do Nowego Jorku i Filadelfii. Zapewnia on, że łódź jego wynalazku, cała sporządzona z masy papierowej, okazała się wśród fal morskich wyborną, i że osiągnie w niej niezawodnie cel swój wycieczki.

— *Ciekawość, pierwszy stopień...* tym razem nie do piekła, ale za drzwi. Jak bowiem donoszą dzienniki berlińskie, na jedném z ostatnich posiedzeń reichstagu słudzy parlamentu wyprosil z galerii pewnego jego-ności, który przez binokle teatralne obserwował księcia kanclerza rzekomo w tym celu, ażeby odczytać list, który książę Bismark właśnie pisał na swym stoliku!

— Wielkie burze panowały w zeszłym tygodniu we Francyi. W Nicei spadł grad tak obfity, że pokrył ulice miasta na stopę grubo i wytlukł wiele okien. W ogrodach poczynił on wielkie szkody, zniszczył kamelje i wszystkie krzewy kwiatowe i owocowe, w okolicy zaś ogrody oliwne. W Marsylji, miéście portowém, dął od morza wicher nadzwyczaj gwałtowny i przejmujące sprawił zimno, a w Montpellier, gdzie zwykle z powodu nader łagodnego klimatu chorzy na płuca przebywają, były zawieje śnieżne.

Zapiski gospodarskie.

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8 do 9.75 podolska od 8 do 9.25, żółta od 8 do 9.20, czerwona od 8.50 do 9.75, żyto polskie od 6.50 do 7.50, podolskie i rosyjskie od 6.25 do 7.15, jęczmień od 6 do 6.50, groch od 8.50 do 11, owies od 4 do 4.60, rzepa od 10.50 do 11.

S Z A R A D A.

Pierwszą każdy sam w sobie piastuje,
druga i trzecia postrach zwierzyńie zwiastuje;

wszystkie trzy razem stanowią krzak,
którego owoc nie bardzo miły ma smak.

Z A G A D K A.

W domach możnych mnie nie znają,
Lecz biedni często doznają;
Dzieci czasem otrzymują
Gdy na karę zasługują;
Ze mną smakuje potrawa,
Bom doń najlepsza przyprawa.

OGŁOSZENIA.

MODLITWY

do Najświętszej Maryi Panny

na każdy dzień tygodnia.

Cena egzemplarza 6 centów.

100 egzemplarzy 5 zł. austr.

500 „ 20 „

Ktokolwiek nadesłże przekazem pocztowym kwotę na ilekolwiek egzemplarzy wprost pod adresem wydawnictwa, otrzyma *Modlitwy* odwrotną pocztą, w *posyłce opłaconej*.

Adres: „Wydawnictwo dzieł katolickich Władysława Miłkowskiego, rynek główny Nr. 30 II. piętro, Kraków.

Z nieprzewidzianych okoliczności poszukują od Nowego Roku obowiązku do zarządu na wsi, w mieście, lub w fabryce, albo w jakimkolwiek zakładzie małżeństwo średniego wieku, bezdzietne, posiadające kwalifikację i dobrą reputację. Redakcyja „Włościanina“ znając te osobistości z dobrej strony, ma zaszczyt rekomendować je Panom Obywatelom i udzielić bliższych szczegółów może.

Dzielko bardzo dobre pod tyt:

PODARUNEK NA KOLENDĘ

dla małych i dużych

wierszem przez

Józefa Koczyńskiego

sybiraka i żołnierza z r. 1831

Cena 20 c.

jest do sprzedania w Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ w Krakowie, plac dominikański Nr. 486.

W Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ są roczniki z 1871, 1872 i 1873 do nabycia po cenie 1 zlr. bez opłaty pocztowej.

Wydawca Bronisława Gabrylska.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawcecki.